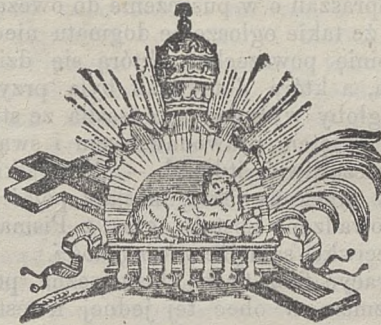


Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Ztr. 2 cent. 50.
wraz z przesłką po-
cztową wynosi Ztr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsyłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Czy nieomyślność Papieża jest prawdą w Piśmie świętem objawioną. — Obecne stanowisko nieprzyjaciół w obec Soboru. — Kronika Soborowa.

Czy nieomyślność Papieża jest prawdą w Piśmie świętem objawioną?

Rozmaicie i wielą sposobów duch omylności i niewczesności mówił dotąd przez swoich proroków — naostatek tych dni jał się i argumentów z Pisma świętego, których dotąd skrzętnie unikał udając po większej części, że mu nie tyle chodzi o nieomyślność, ile raczej o to, czy jest lub nie jest na czasie ogłoszenie dogmatu nieomylności? *Quaerebant opportunitatem*, jak dowcipnie napisał ten nieznośny dla liberałów a nieocenyony dla ultramontanów Veuillot; ale jak spostrzegli, że się na nic to poszukiwanie wczesności, czyli sposobności nie przyda, bo jakże się miało na co przydać, kiedy 600 biskupów w postulacie swoim powiedzieli, że wypada koniecznie tę kwestyę zdecydować, tak wreszcie zrzucili maski niewczesnictwa, i nie wzdrygnęli się samą nieomyślność nazwać bluźnierstwem i świętokradztwem. Naturalnie, że na to już na nicby się nie przydały dotychczasowe argumenta, np. że takie ogłoszenie mogłoby spóźnić nawrócenie niewiernych, mogłoby sparażować dobre chęci już co tylko mających wrócić na łono Ko-

ścioła heretyków, mogłoby zniechęcić szyzmatyków, którzy w Rosyi zwłaszcza i w całej sławiańszczyźnie już się prawie, jak pokorne baranki dopraszali o w puszczenie do owczarni rzymskiej; — albo też jeszcze, że takie ogłoszenie dogmatu nieomyślności mogłoby rozdrażnić opinię powszechną, którą się dzisiaj stawia żydostwo i massoneria, a która dotąd tak była przychylna i łaskawa dla Kościoła! mogłoby wywołać repressalia ze strony rządów, które Kościół swem świętem prawodawstwem i swą najtkliwszą protekcyą chciały uszczęśliwić, itd. itd. — Wszystkie te, jak powiedzieliśmy sposoby przekonywania, musiały pójść na bok — na widownię zaś wyprowadzone zostały teksty z Pisma i tradycyi, w celu walki przeciwko samejże *nieomyślności*.

Wszystkie racje filozoficzne, historyczne, polityczne itp. stały się anachronizmem w obec tej jednej kwestyi: Nieomyślność Papieża jestże, czy nie jest prawdą?

Co nada w obec tej kwestyi twierdzić, że Honoryusz zbłądził? Dla katolików historia nie ma ani prawa, ani siły świadczania przeciw objawieniu. Jeżeli Pismo św. twierdzi, że Papież, jako Papież w rzeczach wiary zbłądzić nie może, to my katolicy zaraz gotowi jesteśmy odpowiedzieć nie tylko takiemu Döllingerowi i Gratremu, ale choćby najwyższym powagom w dziedzinie historii: moi panowie, co się stać nie mogło, to się nie stało, a ponieważ objawienie uczy, że się stać nie mogło, aby Papież jako Papież zbłądził, przeto historia z pewnością się myli, twierząc, że któryś Papież jako Papież zbłądził. Jako fakt historyczny nigdy tego niedowiedzie, że jednego razu, dwa a dwa było pięć, bo rozum powiada, że to stać się nie mogło, tak choćby historia dowiodła, że Papież jako Papież najoczywiściej się omylił, my z uśmiechem odpowiemy, że *nie*, jeśli Bóg objawił, że się omylić nie mógł.

Próżno też byłoby zastawiać się wiarą w *nieomyślność Kościoła*, aby się wybiedz od wiary w nieomyślność papieską. Tu nie oto idzie, co nam się wydaje lepsze wedle rozumu, z dobrem nawet Kościoła zgodniejsze, ale o to, czy Pan Jezus postanowił, czy niepostanowił Piotra i jego następców nieomylnymi nauczycielami Kościoła. Jeżeli powiedział, tedy trzeba wierzyć; jeśli nie powiedział, nietylko wtedy nie trzeba, ale w żaden sposób nie można wierzyć.

Powiadają, że któryś z biskupów węgierskich miał powiedzieć, iż jeżeli ogłoszą dogmat nieomyślności, to on złoży biskupstwo i osiedzi w klasztorze. I niby co z tego będzie? Czy w klasztorze będzie wolny od wiary w nieomyślność, jeśli Sobór orzeczy, iż Pan Jezus uczynił Piotra i jego następców nieomylnymi, że Ewangelia tak chce mieć? Tak dobrze w klasztorze jak i na stolicy biskupiej, kto nieuwierzy co Pan Jezus wierzyć nakazał, potępion będzie. Nie ma rady. Kwestya zawsze wraca te sama: objawił, czy nie objawił, kazał wierzyć, czy niekazał?

Jeśli tak jest, otwórzmy Ewanielią i czytamy słowa Chrystusowe o prerogatywach Piotra, pierwszego Papieża.

Śmiało z góry zapowiedzieć możemy, że w całej Ewangelii nie ma prawdy większym oczywistości blaskiem jaśniejącej jak najwyższa władza Piotrowa we wszystkich kościelnych zakresach, przedewszystkiem zaś w zakresie wiary jego doktorat nieomylny. Jeden tylko dogmat niemniej wyraźnie jest orzeczony — to jest dogmat o Najśw. Sakramencie, a to dla tego, że jak trafnie powiedział biskup Mechliński w jednym z tych dogmatów idzie o *głowę*, a w drugim o *serce* Kościoła. Gdzież więc w Ewangelii jest mowa o nieomylności Papieża!

Darmo wprawdzie szukać w Ewangelii tego słowa: *nieomylność*, które właśnie dziś jest kamieniem zgorzenia; tak samo jak nie ma w Ewangelii słowa *transubstantiatio* (przeistoczenie), którem Sobór trydencki określił tajemnicę Najśw. Sakramentu; jak też nie ma słowa *consubstantialis* (mający tę samą istotę), którem Sobór nicejski wyraził dogmat o Bóstwie Chrystusowem i o jego współistotności z Ojcem. Słów tych w Piśmie św. nie ma, ale są prawdy, które później Kościół, aby je od kacerzów uchronić w te słowa wyraziście ujął i niejako wyrokiem swoim opieczętował. Aryjanie pod pozorem, że słowo *consubstantialis* nie znajduje się w piśmie św. zaprzeczali Bóstwa Chrystusa; lutrzy nie znajdując w Ewangelii słowa *transubstantiatio*, odrzucali dogmat o przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Czy mieli rację? Czy nie są dla tego heretykami, jak skoro nie wierzą prawdy, o której Kościół zawyrokował, że się znajduje w objawieniu? Zatem jzśliby dzisiaj ktoś dla tego, iż tego słowa w Ewangelii nie znajduje, odrzucał wyrażoną niem prawdę, tenby szedł tylko w ślady starych heretyków. Weźmy zresztą na uwagę, że jeżeli w Piśmie św. nie ma wyrazu *nieomylność Papieża*, to równie nie ma tam wyrazu *nieomylność Kościoła*.

Nie szukajmy zatem wyrazu w Piśmie św., ale szukajmy rzeczy, o którą nam idzie. Jeżeli rzecz znajdziemy, nazwiemy ją tem chętniej tym wyrazem, im silniej ona sama tak się nazywać każe, i tem bezpieczniej, im dawniej i powszechniej tak ją nazywa powszechna wiara Kościoła dochodząca obecnie do najwyższej swojej dojrzałości.

I.

Otwórzmy pierwszą z rzędu Ewangelię, to jest według św. Mateusza. Najmniej choćby obznajmiony z traktatem o prymacie rzymskiego biskupa bez namysłu szukać będzie owych słów napisanych w r. XVI, które w kwestyi konstytucyi Kościoła i prerogatyw widzialnej jego głowy stanowią text pryncypalny.

„Jezus pytał uczniów swoich: czem mienią być ludzie Syna „człowieczego? (A gdy różne dawali odpowiedzi), rzekł im Jezus:

„A wy kim mnie być powiadacie? Odpowiadając Szymon Piotr „rzekł: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus „rzekł mu: Błogosławionys jest Szymonie Barjona (synu Jony) bo „ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam iżes ty jest opoka, (*) a na tej opo-
„ce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.“

Czy słowa te boskie potrzebują, aby były zrozumiane, jakiegoś uczzonego komentarza? Czy sam prosty zmysł katolicki wyrobiony wieków kilkunastu wiarą niechwyta z łatwością zawartego w nich pojęcia! Trzeba było całej przewrotności heretyckiej, aby te słowa z prostych i zrozumiałych uczynić podobną zagadką, czy hieroglifem jakim się stały w komentarzach protestanckich. Trzeba było potem całej galikańskiej subtelności i dowcipu, żeby znaczenie tych słów między samymi katolikami uczynić przedmiotem sporów; albo raczej powiedzmy prawdę, trzeba było całego nadużycia geniuszu Bossueta, spętanego uprzedzeniami i wcale nie biskupim entuzjazmem dla Ludwika XIV, aby ni ztąd ni zowąd w teologii zjawiły się od epoki artykułów galikańskich jakieś owych słów naciągane i gwałtowne wykłady, o jakich Ojcom św. i średniowiecznym teologom ani się nieprześniło. Cóż dziwnego, że ludziom wychowanym w owych uprzedzeniach, powiększanych w skutek i słabnącej wiary we Francyi i Niemczech i wzrastającej tyranii władców ziemskich nad królestwem wiary i sumienia, słowa one coraz bardziej ciemniały, aż w końcu zeszyły do znaczenia jakiegoś tylko pobożnego enigmatu lub wschodniej metafory, o której aż do wzbudzenia obrzydliwości od lat 100 powtarzają tuzinkowe teologi galikańskie i józefińskie, że nie trzeba na nią zbytowego kłaść nacisku, *non esse nimis premedam metaphoram fundamenti*, aby przypadkiem z nieomylnością nie wymknęła się z niej w konkluzyi sama nieśmiertelność Piotra! Jakby to komu mogło przejść rozumnie i szczerze przez głowę, że Pan Jezus moralny gmach Kościoła oparł na cielesnej exystencji Piotra.

Nie potrzebujemy więc, jak tylko odwołać się do nie zbalamuconego uprzedzeniami umysłu katolików, aby mieć ich zgodę na to, że słowa powyższe wyrzeczono do Piotra są same przez się jasne, jak światło południa, i że nie mogą nic innego znaczyć jak tylko, że Piotr za wyznanie Chrystusa Bogiem, staje się po-

(*) Dobrze Wujek słowa *Petrus* i *petra* przetłómaczył tem samym wyrazem *opoka*; bo ta zmiana końcówki, która się znajduje w łacińskim i greckim texcie, jest tylko zastosowaniem do osoby; w syryjskim zaś, powtarza się to samo słowo *kifo*; tak samo w języku aramajskim, którego używał Pan Jezus, *kefa*. Ztąd Piotra zwano *Cephas*. Tak też Ojcowie ten text jednomyślnie tłómaczą.

tęą słowa Chrystusowego opoką czyli skałą, i że na nim jako na niewzruszonym fundamencie Chrystus Pan Kościół swój buduje.

Chcieć też one słowa i zawartą w nich obietnicę stosować tylko do fizycznej osoby Piotra i ograniczać je chwilą fizycznego jego istnienia na tej ziemi, ci tylko mogą, którzy albo nad niemi nigdy się serio niezastanowili, albo do ich zrozumienia z gotowemi uprzedzeniami przystępują. Jak bowiem jasną jest rzeczą, że Jezus Chrystus Piotra uczynił temi słowami opoką Kościoła, tak równie rzeczą jasną jest, że go uczynił tą opoką w moralnej a nie fizycznej tylko jego osobie. Skoroć bowiem Piotr ten ma być opoką podpierającą Kościół, a Kościół ma stać aż do skończenia wieków mimo pocisków bram piekielnych, toć zapewnie i opoka, fundament aż do skończenia wieków trwać musi. A zatem ów Piotr, do którego odnoszą się te słowa Chrystusowe, to ten sam, który dziś jeszcze w następcy swoim na Stolicy swojej rzymskiej siedzi, i do końca świata w następcach swoich żyć będzie. Tak też zrozumiał Kościół, myśl swojego Mistrza. Słowa na wielkim Soborze efezkim, w piątym wieku wyrzeczone: „*Piotr po dziś dzień w następcach swych żyje i sądzi,*“ powtarzają się na każdym prawie Soborze i w dziełach wszystkich prawie Ojców. Sam też zdrowy rozum wskazuje, że jeżeli Chrystus Pan chciał, aby jego Kościół przetrwał wieki, ukonstytuował go w pewną formę rządu nie dla jednego pokolenia ale na wszystkie czasy. „Póki się Kościół Chrystusów buduje, mówi Skarga, póty Piotr żyje w potomkach swoich; póki owiec Chrystusowych staje, póty Piotr je pasie; póki bracia są, póty potwierdzenia od starszego brata Piotra św. potrzebują. Pasterstwo w Kościele Bożym stoi i stać będzie i nie ustanie; a Piotr najwyższym Pasterzem będąc, jako ma ustać.“ (*)

Galikanie i józefiniści, którzy niewiedzieć coby radzi wycisnąć z metafory ewangelicznej o *filarze i utwierdzeniu* prawdy, na rzecz nieomylności Kościoła w biskupach, (*columna et firmamentum veritatis*), albo też z metafory apostołskiej o *fundamencie* apostołskim (*super fundamentum apostolorum*), skoro tylko rzecz idzie o prerogatywy Piotra i o texta o tych prerogatywach świadczące, strasznie się boją wchodzić w ich znaczenie, aby przypadkiem więcej nie wypadło w pojęciu słowa, niżeli jest w słowie. Rozumielibyśmy zresztą tę obawę, gdyby szło o jakiś wykład, choćby najuczciwszy, ale li tylko scyentyficzny, ale kiedy słowa prawie same przez się mówią o swem znaczeniu, kiedy z drugiej strony tradycya daje nam tych słów pojęcie kościelne, wtenczas nie pojmujemy wszystkich owych skrupółów — albo raczej widzimy w nich tylko źle pokryte pólshyzmatyckie zamiary i dążności.

To pewna, że Jezus Chrystus na próżno Piotra nie nazwał opoką. Wiadomo, że to uczynił dwa razy. Najprzód, gdy go brat

(*) Kazanie na dzień św. Piotra i Pawła.

jego Andrzej po raz pierwszy przyprowadził do Chrystusa, Jan ewangelista powiada, że Jezus *wejrzawszy nań (Intuitus eum) rzekł: Ty jesteś Szymon Syn Jony; ty będziesz się nazywał Cephas (co się wyklada „Petrus”).* (*) Wtenczas Pan Jezus nazwał go tylko „*opoką*“ nie powiedziawszy, coby ta przemiana nazwy Szymona na „*opokę*“ miała znaczyć. Kwestyę tę z pewnością niezmiernie ciekawą i dla Piotra i dla jego towarzyszy, z których żadnemu innemu Pan Jezus nazwy nie przemienił, zostawił na inną chwilę.

Tę to właśnie chwilę opisuje pierwszy Ewangelista w rozdz. XVI. Była to jak widzieliśmy chwila wyznania wiary Piotrowej. Różni, różne dawali na zapytanie Zbawiciela odpowiedzi, Piotr jeden dał odpowiedź z objawienia Ojca, nie zaś z objawienia zmysłów, z *objawienia krwi i ciała*, jak się wyraża Pan Jezus. Jemu też tylko pobłogosławił wówczas, zwiąc go jeszcze dawnem imieniem i wyrażając powód tej dla niego samego wyłączności: *Błogosławionys jest Szymonie Bar Jona, bo nie ciało i krew objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.* I zaraz potem bezpośrednio z dziwnym naciskiem emfatycznym i z pewną uroczystością wyrzekł te słowa: *A ja powiadam tobie (jakby mówił: Ojciec mój o mnie tobie powiedział, a ja, Syn boski, równy Ojcu, podług własnego twojego wyznania powiadam tobie z mym Ojcem) żeś ty jest opoka i na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekła nie przemogą przeciwko niemu. I tobie dam klucze etc.*

Gdy więc Jezus Chrystus mówi z takim naciskiem, nie wiedzieć jakim prawem galikanie chcieliby, abyśmy te słowa z lekka prześli, i abyśmy zwłaszcza z wyrazu „*opoka*“ zbyt wiele na rzecz Piotra nie wydobywali.

Ani więcej, ani mniej, tylko tyle ile chciał wyrazić Chrystus, i ile nam tem słowem „*a ja powiadam tobie, żeś ty jest opoka*“ — objawił. Zdaje się, że gdyby galikanie byli wówczas obecni, toby przeciwko sile tego wyrażenia protestowali. Rzekliby: Tylko nie tak mocno Panie, żeby się nie zdało, że istotnie chcesz Szymona skalą wiary Kościoła uczynić, i żeby się nie zdało, że się nigdy w nauczaniu tej wiary, którą co dopiero wyznał, nie omyli.“ Jakkolwiek by się komu śmiesznem zdało to przypuszczenie, nam się zdaje, że ono się zupełnie równa wyrażanym przez galikanów obawom i skrupułom, abyśmy tej metafory o *opoce* zbyt ściśle nie brali. Ta jest różnica między pojowaniem przytoczonego tekstu między ultramontanami a galikanami i wszystkiemi teologami *ejusdem farinae*, że ultramontanie text ów po prostu czytają i podług oczywistego znaczenia pojmują, galikanie zaś nie tylko że go zbyt mocno według naprzód wyrobionych pojęć tłómaczą, ale go po prostu do tych pojęć, albo raczej uprzedzeń nakreślają.

(*) Ewan. ś. Jana I, 42.

Ale czas nareszcie aby już położono koniec stanowczo takiej procedurze zupełnie z duchem Ewangelii i wyraźną wolą Chrystusa niezgodnej.

Świat katolicki chce wiedzieć, co ten wyraz *opoka* znaczy w odniesieniu do widzialnej głowy Kościoła, i czy on daje tej głowie, czy nie daje przywileju *nieomyślności* w nauczaniu całego Kościoła. W każdym razie świat katolicki szukając w objawieniu podstawy swej wiary o nieomyślności papieskiej nie da sobie uwagi od tego słowa oderwać, równie jak od innych z tym przywilejem związek mieć mogących, a mizernymi lub obłudnymi skrupułami galikanów nie da sobie zamknąć oczu na znaczenie, które w niem dotąd czytał.

Piotr jest *opoką*. To rzecz objawiona. Piotr nie jest tą opoką sam dla siebie; to także rzecz objawiona. Chrystus wyraził cel, dla którego uczynił go opoką. Tym celem jest wierność Kościoła. Uczynił go w sposób widomy, czem sam jest dla Kościoła w sposób niewidomy. *Petra autem erat Christus*. Skąła boskiej nauki, którą się mają poić i żyć wierni, aby nie byli jako niemowlęta zataczające się i miotane wszelkiem powiem nauki wymyślonej w przewrotnych umysłach, jak powiada Apostoł (Efez. IV, 14). Chrystus jest *najwyższy kamień węgielny*, na którym wznosi się gmach Kościoła (Efez. II, 20, 21), więc gdy Piotra zowie „*skąłą*“ daje mu to, aby był widzialnie, czem jest sam jako fundament, jako opoka, jako kamień węgielny Kościoła niewidzialny. Co Chrystus ma z siebie i z swojej zasługi, to Piotr ma z jego najwyższego daru. Tyle znaczy *opoka* w Piotrze, ile w Chrystusie. Różnica jest tylko w sposobie posiadania, i w sposobie wykonywania, ale nikt nie ma prawa ścieśniać, ograniczać to, co Chrystus dał Piotrowi dla Kościoła, nieograniczając.

Jako mądry architekt, Chrystus Pan, skąłę na fundament kładzie, sam bowiem powiedział, że głupi buduje na piasku, a mądry na opoce (Mat. VII, 24), a ponieważ Kościół ma być zbudowany z ludzi, wedle tego wyrażenia apostolskiego: „*budowaniem bożem jesteście* (1 Kor. III, 9), przeto też jednego z ludzi bierze na fundament, aby fundament uczestniczył w naturze całego budowania, ale temu człowiekowi daje *swoją opoczystość*, czyni go opoką, aby na nim stanął gmach mający wytrzymać walki wszystkich piekielnych potęg i wszystkich wieków.

Piotr więc z woli i daru Chrystusa jest przyczyną stałości i niewzruszoności Kościoła, w tem jest bowiem cała istota i powód istnienia fundamentu. Chrystus raczył to sam wyrazić w tych słowach: *Spadł deszcz i przyszyły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany* (Mat. r. VII, w. 25).

Ale w czemże Pan Jezus chciał mieć Kościół tak stałym i wiecznie trwałym? Trwałość istnienia do końca wieków (indefectibilitas) i trwałość doskonałego istnienia. Oto jest wola jego

Założyciela. Kościół ma być *budowaniem Ciała Chrystusowego* (Ef. IV, 12). Nie jako ruina ma przetrwać wieki, ale jako pełność i doskonałość życia, jako Kościół chwalebny nie mający w sobie rysy, żadnego pęknięcia pod względem wiary, Kościół zatem przede wszystkim ma być niewzruszonym w wierze, z której jako zbiorowy sprawiedliwy boży żyje, aby ta wiara wszędzie i zawsze była jedna i taż sama — una fides — in unitatem fidei, jak powiada Apostoł (Ef. II, 5 — III, 18).

Jeżeli więc Piotr z najwyraźniejszej woli Chrystusa jest fundamentem, czyli przyczyną niewzruszoności Kościoła, a ta niewzruszoność ma być w jednej i tej samej wierze, to któż niewidzi, że Piotr jest także fundamentem niewzruszonej wiary. Jeżeli zaś Kościół, aby był w wierze niewzruszony musi być w wierze *nieomyślny*, nieskazitelny, jeżeli wierni o tyle mają *pewność* o prawdziwości swej wiary, o ile wierzą, nieomyślność tej wiary nauczającego Kościoła, któremu Pan Jezus wierzyć kazał pod utratą zbawienia; jeżeli wierni przez tę wiarę *współ budują się w mieszkaniu Boga* (Ef. II, 22), natenczas jakże przypuścić aby ten, na fundamencie którego wznosi się całe to budowanie, i który miał być przyczyną jego trwałości, miał być sam chwiejnym i niestałym w wierze.

Od czego wówczas będzie opoką? Jak na tej opoce ostoi się Kościół będący filarem i utwierdzeniem *prawdy*, jeżeli opoka, na której stoi filar prawdy miałaby się zachwiać w *prawdzie*?

Albo więc Piotr jest opoką *wiary*, albo wcale nie jest opoką. To, że Chrystus nie dodał tego słowa *wiary*, alternatywy naszej nie osłabia. Znaczenie to wynika z całego ustępu, w którym wciąż o wierze jest mowa; wynika z natury rzeczy, bo idzie tu o opokę fundamentelną budowili wiary, bo tę budowlę stanowią ludzie ochrzczeni schodzący się w jedność wiary; wynika to także z jednomyślnego wykładu Ojców Kościoła, których zgodność w wykładaniu Pisma św. jest dziełem Ducha św. (*)

W obec tych tak oczywistych słów, przez które Jezus Chrystus Piotra uczynił *fundamentem* swojego Kościoła, a z drugiej strony w obec dogmatu *nieomyślności Kościoła*, co poczną ci wszyscy, którzy przeczą nieomyślności Papieża, lub chociażby tylko wątpią o niej? W teorii dotąd jakoś to uchodziło, ale czyopy uchodziło w praktyce? Czy tak zwana *in dubiis libertas* przyda się

(*) Ojcowie tłumacząc to miejsce mówią, że wiara jest opoką, że na wierze Piotra stoi Kościół, to jest, że Piotr jest opoką i przez wiarę, pod względem wiary. „Nie o ciele Piotra, mówi ś. Ambroży, ale o jego wierze rzeczono, że bramy piekielne jej nie przemogą.“ „Na opoce tego wyznania dodaje św. Hilariusz, stoi budowla Kościoła.“ Podobne zdania około trzydziestu Ojców przytacza Bouix *de Papa* t. 1.

na co w sferze teoretycznej, kiedy, jak to co moment zdarzyć się może, z onej sfery zejść koniecznie wypada na grunt praktyczności? Nieomyślność głowy Kościoła, właśnie dlatego, że należy do istoty fundamentu Kościoła, praktyczną jest *per excellentiam*. Żeby Bossuet w onej słynnej rozprawie z Fenelonem o nieomyślności papieskiej, najświetniejszego interlokutora swojego pokonał, na co by mu się to przydało, kiedy w obec pierwszego słowa biskupa Rzymu wyrzeczonego w sprawie wiary i w charakterze powszechnego doktora musiałby cofnąć wszelką teorię, choćby najgenialniej zbudowaną, skoroby tylko onemu słowu przeciwną była? Zdało się Bossuetowi, że przekonał Fenelona w kwestyi nieomyślności, a tymczasem któż nie wie, że w owym sporze o dzieło Fenelonowe *Maximes des Saints*, sprawa załatwioną została mieczem nieomyślności papieskiej. Póki sam Bossuet dowodził, póty Fenelon miał wolność rozprawiania — alegdyby Fenelon do końca chciał być dowodzić słuszności swojej teorii w owym dziele przedstawionej, gdyby zamiast po odebraniu rzymskiej decyzji, przyznać się do błędu, i potępić własny system, chciał być dowodzić nie już, że Papież mógł się omylić, naukę tę potępiając, ale że się mógł omylić w rzeczy *faktu dogmatycznego*, czy i Bossuet byłby mu przyznał słuszność? Czyby mu nie był odpowiedział jednym z tych potężnych argumentów, któremi walczył system jansenistowski, a zwłaszcza, że nawet w kwestyi faktu dogmatycznego przypuszczenie omyślności, podkopuje i rujnuje fundament konstytucyi Kościoła? Fenelon przyznając swem upokorzeniem się w obec decyzji Rzymu, zwycięstwo Bossuetowi w sprawie dzieła *Maximes de Saints* jednocześnie tem samem upokorzeniem się zwyciężył Bossueta w sprawie zaprzeczanej przez niego nieomyślności Papieża.

Alternatywa jest nieunikniona, właśnie dla tego, że kwestya jest w najwyższy sposób praktyczna. Można się w obec niej wykręcać mniej więcej zręcznie do pewnego punktu — ale ta sama alternatywa wnet wraca i znowu się trzeba wykręcać. Chcą koniecznie aby Papież mógł błędzić w nauczaniu wiary. Przypuśćmy, że to się zdarzy; cóż wtedy wyniknie? Przyjmieni Kościół błędną jego naukę, albo ją odrzuci? Jedno z dwojga. Jeśli ją przyjmie, popadłby cały Kościół w błędną wiarę, nie miałby ducha prawdy, przemogłyby go bramy piekielne. Jeśli ją odrzuci, jużby Piotr nie był fundamentem, Kościół nie stałby wtedy na Piotrze, ale na innych biskupach, którzyby z obowiązku oponowali Papieżowi, jak to chcą przeciwnicy. Więc w każdym razie kłam zadałby się słowom Chrystusa mówiącego, że na Piotrze wiecznie stać będzie Kościół, i że go bramy piekielne nie przemogą.

Spostrzegli od początku tę niekonsekwencyę galikanów sami protestanci i zwycięsko ją wyzyskiwali. Ciekawa jest w tej mierze korespondencya Leibnitsa z Bossuetem. Zwalczona na wszystkich innych punktach niezbitymi argumentami Bossueta, Leibnitz zawsze na to pole ucieka, i oszańcowany w onej sprzeczności

galikanizmu, odpiera wszystkie pociski swego genialnego przeciwnika, w tym tylko punkcie słabego, w którym po za polem prawdy szermuje. Uczony Moscheim śmieje się z nielogiczności niektórych katolików, którzy na zasadzie omylności Papieża apelowali od jego wyroków do Soboru (*) Puffendorf powiada: Twierdzenie, że Sobór wyższym jest nad Papieża, da się zrozumieć w systemacie tych, u których sędzią wiary jest Pismo i własny ich rozum (t. j. u protestantów). Ale, że ci także chcą tej tezy bronić, którzy uznają Stolicę rzymską za *centrum* wszystkich Kościołów, a Papieża za biskupa powszechnego, jestto nie mała niedorzeczność; rząd albowiem Kościoła rzymskiego jest monarchicznym, a to twierdzenie pachnie czystą arystokracją. (**)

W istocie słowa Chrystusa są tak pełne i nieograniczone, że albo z protestantami trzeba wszelki prymat zaprzeczyć i wykrętnem tłumaczeniem słowom onym podsuwać zupełnie inne i niewłaściwe znaczenie, co byłoby herezyą, albo przyznać Papieżowi prymat zupełny we wszystkich sferach, a tem samem najsamprzód prymat w nauczaniu wiary nieulegający żadnej kontroli ani reformie, czyto rozproszonego, czy na Soborze zebranego episkopatu, czyli co na jedno wychodzi, nieomylność.

II.

Jakkolwiek słowo: *ty jesteś opoką*, jast wyraźne i samo przez się niewątpliwie określające stanowisko Piotra i jego następców w obec Kościoła, Zbawiciel, jednakże widząc jak w przyszłości bramy piekieł nietylko jawnie i wstępnym bojem uderzać będą najpotężniej na fundament Kościoła, ale też posługiwać się będą zdradą i w tym celu gromadzić będą chmury błędów i wątpliwości, aby niemi zaciemnić to słowo *opoka* niepokonaną siłą i stałość fundamentu wyrażające -- słowo to raczył jakby uzupełnić, albo raczej pełność jego uwydatnić i po za wszelką możnością powątpiewania postawić.

Metafora o *opoce*, łączy się w ustach Zbawiciela z metaforą o *kluczach*. Opoką czyni Piotra, klucze daje Piotrowi. Jak mu daje klucze, tak go czyni opoką. Przypatrzmy się dobrze drugiej połowie textu, która jest o kluczach, a zrozumiemy doniosłość pierwszej, która jest o *opoce*.

Wiadomo, że w onych czasach godłem najwyższej władzy nad miastem lub domem były klucze tego miasta albo domu. Gdy się gród poddawał zwycięzcy, oddaniem kluczy uznawał go za pana. Otóż i pismo św. zwykło pod symbolem dzierżenia kluczy wyrażać zwierzchnictwo. Kto się chce naocznie o tem przekonać,

(*) Dissert. ad hist. Eccles. str. 612.

(**) De habitu Relig. Christ. ad vitam civil. §. 38.

niech czyta 22 wiersz, w 22 rozdziale Proroka Izajasza, albo te słowa z Apokalipsy, „który ma klucz Dawida, który otwarza, a nikt nie zamyka, zamyka a nikt nie otwarza.“ (III, 7). Do dziś dnia nawet Symbol ten tak naturalny i wyrazisty znaczenie swe a niekiedy używanie zachował. Otóż tego wyrazu użył Chrystus, gdy po przytoczonych już słowach mówił dalej do Piotra: *I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.*“

Co w tych słowach na pierwszy rzut oka zaraz najsilniej uderza? Oto wyraz *cokolwiek* twierdzący bez żadnego ograniczenia, że klucze oznaczają najwyższą i nieograniczoną władzę daną Piotrowi względem Kościoła. Władza ta odnosi się do wszystkich spraw, w których rzecz o zwięzywaniu lub rozwiązywaniu ma zastosowanie, czy to jest sprawa wiary, czy sumienia. Nie powiedziano tutaj, jak później do wszystkich Apostołów: *którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone* etc. (Jan XX, 23). Zakresem sumienia nieograniczono władzy kluczów; ale wyrazem *cokolwiek* rozszerzono ją na cały obszar życia religijnego, które przedewszystkiem stanowi wiara. Zatem najwyższym sędzią mającym rozstrzygać czyli *rozwiązywać* w kwestyach spornych wiary, ten jest postanowionym — któremu ów nieograniczony obszar został powierzonym.

Ktoby wątpił o takiej doniosłości słów Chrystusa, ma wyrok Soboru Florenckiego orzekający, że Papież ma *pełną władzę* paszenia i rządzenia Kościoła Bożego. Wiadomo zaś, że środki zbawienia powierzone Kościołowi są trojaki: nauka wiary, karność kościelna i Sakramenta z ofiarą i obrządkami. Ztąd trojaka władza kościelna: *Magisterii, Ministerii et Regiminis* to jest, doktoratu, rządu duchownego i uświęcania czyli kapłaństwa. Lecz jeśli doktorat kościelny, jak nas uczy wiara, jest nieomylny, a ten doktorat, będąc pierwszą i najistotniejszą z tych władz kościelnych, musi według słów Chrystusa i orzeczenia Soboru Florenckiego w najwyższym stopniu i z całą pełnością znajdować się w Papieżu, możnaż jeszcze przeczyć bez zaparcia się logiki, że Papież jest nieomylny?

Drugie wyrażenie, które w tym texcie uderza jako wyrzeczony z pewnym naciskiem jest to: „*I tobie nam klucze.*“ O ile wyraz *cokolwiek* wyłącza wszelkie ograniczenie władzy udzielonej tutaj Piotrowi względem Kościoła do końcn wieków — o tyle wyrażenie: „*Tobie dam klucze*“ rzecz całą ogranicza do osoby Piotra. Apostołom nie powiedział: *Wam daje klucze*, i żadnemu z nich innemu tego nie powiedział, tylko Piotrowi, więc rzeczywiście tak tej władzy nikomu nie dał, jak ją dał Piotrowi. O dwa rozdziały niżej czytamy w tej samej ewangelii, że do wszystkich Apostołów rzekł: „*Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie rozwiązane*

i na niebie etc.“ (XVIII, 18), ale kluczków osobno nie dał, tylko kluczkami wręczonymi Piotrowi dał im rozwiązywać i zwięzywać.

Zresztą jeżeli w moc tych słów wyrzeczonych do całego grona Apostołów dla tego samego, że do nich wszystkich wyrzekł je Zbawiciel, jako do przedstawiających cały Kościół nauczający, cały ten Kościół nauczający dostał pełność władzy i nieoddzielną od niej nieomylną zbiorową całego episkopatu złączonego z Papieżem, jak nauczają sami galikanie — to któż będzie śmiały zaprzeczać tejże samej doniosłości, słowom takim samym wyrzeczonym z większym jeszcze naciskiem i uroczystością do samego Piotra?

Czy powiedzą o *kluczkach*, co do znudzenia powtarzają o *opoce*: *Non sit nimis premeda metaphora*, to jest, że z tej metafory nie trzeba zanadto wyciskać znaczenia? Aleć jeżeli wydobywać z nich i twierdzić *nieomylną* byłoby *zanadto*, jakimże prawem tę *nieomylną* na rzecz całego episkopatu z Papieżem wydobywają ze słów takich samych wyrzeczonych do wszystkich Apostołów? Albo więc trzeba się zrzec całkiem nieomylności nauczającego Kościoła, albo trzeba ją przyznać jako osobistą Papieżowi. Pierwsze wiedzie do protestantyzmu, drugie do ogłoszenia dogmatu osobistego nieomylności Papieża. Wybierajcie ale nie wykręcajcie.

(D. . . : nastąpi).

OBECNE STANOWISKO NIEPRZYJACIÓŁ

w obec Soboru.

Dwie sekty, które aż do chwili rozpoczęcia Soboru Watykańskiego, albo kryły swoje manewra pod maską zdania *in dubiis libertas*, albo resztkę swego zjadliwego istnienia, osłaniały najzupełniejszym milczeniem, obecnie, w skutek podniesionej przez Sobór kwestyi nieomylności papieskiej, wygadały się same i z tem że są jeszcze, i z tego czego były zdolne. Józefinizm, który się tak gniewał kiedy go posądzano o spółkę z protestantyzmem, złożył dziś sam przeciwko sobie przed najwyższym trybunałem Kościoła dowody nie już jakiejś nierozumnej spółki, ale rozmyślnie chcianej i tylko mniej więcej zręcznie osłanianej tożsamości z odszczepieństwem i herezyą pseudoreformatora z XVI wieku. Ta sama pycha, ten sam duch niezawisłości od władzy kościelnej a

niewolniczości w sprawach duchownych względem władzy świeckiej; ten sam żadnemi argumentami niepokonany upór, a nade wszystko też sama głęboka nienawiść przeciwko władzy i prerogatywom Stolicy świętej — oto, czego józefinizm dowiódł dziś sam do tego stopnia, że trzebaby już umyślnie zatykać sobie oczy i uszy, aby nie zawołać: *habemus ergo confitentem reum*.

Galikanizm też desperackiem swoim rzucaniem się więcej dziś sam przeciwko sobie powiedział, niż o nim mogli kiedykolwiek powiedzieć najdalej idący ultramontanie. Dowiódł on, jak słusznie wyrzekł był dwa wieki temu Fenelon, „iż więcej lękać się należy dla Kościoła galikanów, niż otwartych sekt kacerskich“ i jeżeli dzisiaj ultramontanie więcej sobie z niego żartują, niż przeciwko niemu walczą, to nie dlatego, żeby nie byli przekonani o złośliwości jego charakteru i dążeń, ale raczej dla tego, że za dni naszych ta złośliwość zrównała się z jego nieuctwem. Kości starych galikanów zatrzęsłyby się z oburzenia w obec świadectwa nędzy umysłowej, jakie o sobie złożyło przed całym światem dzisiejsze ich pokolenie.

Zaciętość rodzi zaślepienie. Galikanizm i józefinizm tak się rozpędziły dzisiaj w walce wydanej papieżowi, że ani spostrzegły kiedy wpadły w przepaść własnej zguby. Mieczem broszur i artykułów machają bez miłosierdzia, same siebie raniąc śmiertelnie i jeżeli wzmocnionem swoim przymierzem mieszają pokój Kościoła i jeszcze mu grożą tem, co przeciwko niemu chowają w zanadrzu, to wyrzuconemi z pośpiechem tak gwałtownym pociskami, uwalniają go od względów i obaw, któremi dotąd mógł być powodowanym w wyrzeczeniu przeciwko dwom tym doktrynom ostatniego słowa.

Bo czego ostatecznie obydwie dowodzą? Łaskawe są jeszcze, jeśli tylko dowodzą, że fundament Kościoła trzeba zreformować. Kto zechce nie już wyciągnąć wnioski z ich dowodzeń i rozumowań, ale tylko wziąć na uwagę to, co twierdzą, że dowiodły, ten widzi, że tu nie idzie o nic innego, jak tylko o odrzucenie papieżostwa, jako niepożytecznego, zawadzającego Kościołowi, a nawet szkodliwego i zagrażającego. Tak daleko jak się idzie, to się już uwalnia katolików od przykrych domysłów i badań z kim mają do czynienia. Otwarta wojna przeciwko Duchowi świętemu sama walczących zabija.

Niemniej dla tego obóz nieprzyjacielski wypada mieć na oku, i jeżeli gdzie, to szczególnie u nas, gdzie o tych sprawach po największej części pisze i sądzi ciemne nieuctwo lub zła wiara. Dzienniki polskie lubują sobie w tłómaczeniach artykułów z najnieprzychylniejszych pism zagranicznych. Sam powszechny korespondent tych dzienników, p. Kulczycki, nic innego nie robi, tylko tłómaczy francuskie, włoskie i niemieckie potwarze i kłamstwa, i ubiera w formę, która już nawet w liberałach przesył i obrzydliwość budzi. Co tylko najbezpieczniejszego ukuły organa galikanizmu i józefinizmu, wszystko to dla niego pożądane i dobrze popłacające. Z niesłuchanem pośpiechem, żarliwością i wytrwałością śle on trucizny wyrachowane na zniszczenie żywotnego związku naszego narodu z Rzymem. Przyprawione deklamacyami na rzecz wolności i patriotyzmu, podaje ziomkom swoim rozumowania dwóch tych sekt, o których niepodobna aby nie wiedział, że się niemi zawsze chętnie posługiwali najzaciętsi ojczyzny naszej nieprzyjaciele, i że z nich to zwłaszcza w pewnej części naszego kraju, wylągł się serwilizm zabijający wolność religijną i depeczęcy wszelką godność i wszelkie prawa sumienia.

Józefinizm i galikanizm koniecznie usiłują przerobić dzisiaj u nas na polonizm w rzeczach Kościoła i religii, co gdyby się udało, byłoby nietylko śmiertelnym ciosem dla życia religijnego, ale też razem największem niebezpieczeństwem dla życia narodowego, pod względem bowiem tego życia jesteśmy konarem wyrosłym z pnia rzymskiej cywilizacji, i chceć nas od tego pnia odcinać, znaczy to samo, co naród zabijać. Nikt nam tej prawdy lepiej nie dowodzi jak Rosya, która przez swoich ultrasów, równie jak przez swe urzędowe organa na wszelkie sposoby popiera ideę niezawisłości od tyranii rzymskiej, i ideę narodowych Kościołów; oraz karesuje i grubo płaci takich brudasów józefińskich jak Pichler, i takich wyrzutek galikańskich jak Gote, współredaktor redagowanej przez popa Wasiliewa *l'Union chretienne*.

Przypatrzmy się więc manewrom tej sprzymierzonej nieprzyjacielskiej armii i jej stanowisku względem Soboru powszechnego, abyśmy znaleźli klucz do zrozumienia rzeczywistego znaczenia i zamiarów antysoborowych wygadywań i deklamacji spełniających dzień w dzień nasze dzienniki.

Jedna z najznakomitszych gazet włoskich, broniących sprawy Kościoła, i właśnie dla tego podawana w nienawiść jednocz-

śnie przez Pawliszczewa i Kulczyckiego, to jest *Unita Catholica*, tak streszcza opis nieprzyjacielskich względem Soboru Watykańskiego działań.

„Dwa rodzaje broni użyte dzisiaj jakby wyłącznie przeciwko Stolicy świętej i Soborowi, to sofizmata i strachy. Sofizmata występują pod wszelką możebną formą; ale forma ich predylekcyjna to broszury bezimiennie, przepelnione jadem, fałszami i warcholstwami, rozsyłane biskupom to pocztą, to przez jakieś tajemnicze figury. Strachy zaś rozsiewają się listownie i przez mowy.

Czas sofizmatów już przeszedł. Broszury tego rodzaju jak owa pod tytułem „Co się dzieje w Rzymie“ — i rozprawa moralna, czy biskupi mogą bez grzechu głosować za nieomylnością? zamknęły już epokę omylnikowych gadanin i matactw. Więc w poważniejszym nawet stylu pisane przeciwko ogłoszeniu dogmatu nieomylności są dzisiaj anachronizmem, i prócz autorów, mało kto je czyta. Historia sofizmatów omylnikowych miała tę korzyść (boć i najgorsze zle chcąc nie chcąc musi służyć królestwu Bożemu), że spowodowała mnóstwo wybornych odpowiedzi, któremi się nie-mało z bogacił i traktat teologiczny „de primatu“ i historia Papeży spotwarozonych przez nieprzyjaciół Kościoła katolickiego, i sama nawet literatura.

Koniec końców sofizmata albo już zeszyły z pola, albo na polu bardzo niefortunnie, a co dla nich najsmutniejsza, bardzo śmieszne legły. Zostały więc tylko strachy.

Strachy polegają na wystawianiu i miotaniu przed oczyma Ojców widma jakiegoś nieszczęścia, czy wielkich jakichś niebezpieczeństw, które co tylko, że nie spadną na Kościół, i spaść muszą niezawodnie, natychmiast, jak skoro tylko nastąpiłaby definicya dogmatu. Odszczepieństwa, prześladowania, wyrzucenie Kościoła z resztek jego własności, zagłady całych dyecezyi, utrata niezliczonych dusz, któreby przez missye mogły być pozyskane, a które w razie zapadłej definicyi już się nawrócić nie dadzą itd. itd. Dowodem zaś, że tego wszystkiego obawiać się trzeba, ma być ta powszechna i niezmierna agitacya wstrząsająca całym światem ze strachu przed owym dogmatem.

Cały ten fortel dość był dowcipnie i zręcznie ułożonym. Cóż jednak — kiedy Ojcowie Soboru wcale się nie bardzo przelekli. A przelekli się, czy nie — to jednak pewna, że dla onych strachów, ani się na włos ze stanowiska swego nie cofnęli. Co się

tyczy obecnej chwili, z całą pewnością twierdzić możemy, że te wszystkie monstra wyrachowane na wielkie przerażenie, zeszyły do znaczenia śmiesznej papierowej chińszczyzny. Wiadomości nadchodzące od dwóch miesięcy ze wszystkich stron Niemiec i Francji, to jest dwóch krajów najbaroziej niby definicyi dogmatu przeciwnych, zapewniają zwolenników nieomylności, że owa straszna agitacya, ledwie że się po wierzchu obu społeczności przemknęła, i jest zupełnie pozorna. Jest wprawdzie pewna klasa w Niemczech miotająca się gwałtownie, ale to klasa zarozumiałych doktorów, nadętych fałszywą umiejętnością i opierających się na urzędowej powadze tak zwanych wpływowych figur, które chwilowo zdołali olśnić blaskiem swoich sofizmatów, i swojej famy w świecie erudyty, dziś już niestety, bardzo zrujnowanej. Ale lud, ale prawdziwe zgromadzenie wiernych, ale najznakomitsza część kleru, stoją zupełnie po za ową agitacyą i nie tylko, że nie są definicyi przeciwni, lecz owszem oczekują na nią z żywym upragnieniem, jako na zatwierdzenie najwyższe swej silnej i powszechnej wiary.

Dziennikarstwo, które w Niemczech jest prawie całe w ręku żydów i protestantów, nic dziwnego, że też prawie całe jest na usłudze podniesionej przeciwko Stolicy świętej i Soborowi agitacyi; adwokatować na rzecz nieprzyjaciół Kościoła, to ich rzemiosło; podnosić sprawę każdego nowego odstępcy; wystawiać i wynosić pod niebiosa każdego deklamatora chcącego Kościół reformować w duchu epoki czyhającej tylko na zniszczenie religii; ubóstwiać każdy akt opozycyi, i rehabilitować sponiewieranych przedtem przez organa opinii, skoro tylko tak sponiewierani pozwolą sobie lżyć zuchwale i spotwarzać przewodniczących w działaniu Kościoła i wyklinać żarliwych tego działania obrońców świeckich, czy duchownych — to robota, za którą najemników dziennikarskich płaci sownie massonerya, ale która bynajmniej nie jest wyrazem przekonań społecznych. Straszyc tem można dobrodusznym prostaczków, albo owych miękkiich i próżnych katolików, którzyby chcieli i religii jakoś pozostać wiernymi i nienawistną Kościołowi opinią mieć po sobie, którzy więc boją się na prawdę aby z powodu poruszonych pewnych drażliwych kwestyi, nie byli narażeni na konieczność smutnego wyznania, że tylko nędzna miłość własna jest właściwie ich religią i sumieniem.

Ludzie poważni ze strachów podobnych, tylko umieją żartować albo niemi gardzić.

Adres katolików nadreńskich, świeżo przesłany do Rzymu nie tylko, że żadnej obawy z powodu oczekiwanej definicyi nie wyraża, ale owszem o przyspieszenie tej definicyi, jako największej pociechy i rękojmi katolików niemieckich, uprasza. „Dogmat ten *nowy*, jako świeżo ogłoszony przez Sobór Watykański przyjęty będzie, piszą w tym adresie, z największą radością, jako *najstarszytniejszy*, bo zawsze wierzony.“ Któżby śmiał przeczyć tej wiary w obec faktów historycznych świetne oddających jej świadectwo. Oto zaledwie, że Grzegorz XVI potępił błędy Hermesa, alie bez najmniejszego ociągania się lub wachania, wyrok jego zostaje przyjęty powszechnie przez biskupów, kapłanów i świeckich katolików. Czyliż się kto pytał, azali wyrok papieski ma po sobie zdanie episkopatu, kiedy przyjęcie tego wyroku było tak jednoczesne i natychmiastowe? A jednakże chodziło tutaj o wielką znakomitość, za jaką Hermes był w świecie uczonym, uważanym. Występują po Hermesie dwie takie postaci jak Günther i Frohschamer — sławą ich filozoficzno-teologiczną napelniają się najznakomitsze fakulteta — lecz oto Pius IX podnosi głos w sprawie nieskazitelnej nauki, i systemata dwóch tych doktorów, jako owej nieskazitelności zagrażające potępia. I któż wówczas śmiał się odezwać, że trzeba czekać aż wyrok Rzymu przyjmie episkopat? Czyż ten wyrok nie miał natychmiast swych następstw? Czyż go sam Günther nie podpisał; czyż Balzer z katedry nieustąpił; czyż najlepsi nawet uczniowie Frohschamera nieuczuli się obowiązani w sumieniu od systematu jego odstąpić? Dziś występuje Döllinger z deklamacyami swemi i sofizmatami przeciw prerogatywom Rzymu — ale czyż aby jeden kapłan z prowincyi wyższego Renu adres wystosowany na rzecz Döllingera podpisał? Co się tyczy duchowieństwa niższego Renu, ledwie że się kto na to odważył — a wielu z tych niewielu zaraz żał swój publicznie wyrazili i przyznali się do błędu. Niezmierna większość ludności katolickiej coraz mocniej się na to użala, że się ktoś poważa mówić w jej imieniu za opozycyą, kiedy uczucia wiary i przychylności dogmatowi tak wśród tej ludności były zawsze jawne i gorliwe.

Arcybiskup koloński, który z początku stawiał się przeciwko stosowności wyrokowania w sprawie nieomylności papieskiej

w liście do swego duchowieństwa bez ogródki powiada, że nie tak silnie nie zdecydowało, nie już tylko *stósowności*, ale nawet konieczności ogłoszenia tego dogmatu, jak owa gwałtowna agitacja podniesiona wprost przeciwko definicyi. Słowa tego prałata z każdym się dniem coraz to świetniej sprawdzają. Nieomylność Papieża, gdyby miała zostać niezdecydowaną, wiara katolików niemieckich narażoną by była na największe niebezpieczeństwa. Zasada władzy i powagi z taką gwałtowną natarczywością, i z taką zaciętą wytrwałością jest dziś przez nieprzyjaciół i nierozumnych przyjaciół napastowaną, że słusznie lękać się trzeba, aby bunt ten duchowny nie zachwiał wiary w ludności spokojnej, jeśliby ta zasada w całym swym majestacie dziś nie wystąpiła.

Pełność tego majestatu dziś stanowić tylko może wyrok stanowczo wydany na rzecz nieomylności. Innej alternatywy nie ma. Albo pęknie jedność katolicka wśród ludów niemieckich — albo dogmat nieomylności papieskiej musi być ogłoszonym, aby hydra odszczepieństwo została zdeptana.

Alternatywa ta, nie zdaje się być w zgodzie z tem, cośmy przytoczyli z adresu katolików nadreńskich, i cośmy powiedzieli o ich usposobieniu względem Stolicy świętej. Ale najprzód trzeba wziąć na uwagę, że katolicy nadreńscy, nie są to jeszcze wszyscy katolicy niemieccy — powtóre, że katolicy innych prowincyi niemieckich nie pod każdym względem dzielą szczęśliwe usposobienia swoich współrodaków prowincyi wyższego Renu. Nareszcie trzeba rozróżnić między duchem szkoły teologicznej niemieckiej, a między duchem ożywiającym wiernych. Wiadomo też że gdy od lat blisko dwudziestu studia teologiczne po seminarjach niemieckich coraz się bardziej otrząsają z dyktrynerstwa, którem się w przeszłym wieku bardzo nadpsuły, i coraz się szczęśliwiej przejmują duchem rzymskim oraz wielkich szkół średniowiecznych tradycjami, — to tymczasem fakultety idą całkiem w odwrotnym stosunku i odznaczają się dążnościami pół-racjonalistycznymi. Sama potrzeba częstej interwencyi Stolicy świętej w zadecydowaniu co trzymać ostatecznie o takich systematach wylętych w wyższych szkołach teologicznych, jak system Hermesa, Günthera, Frohschamera, Balzera itd. dowodem jest, jak dalece owe szkoły zdegenerowały. Przyszło do tego, że znakomitości szkół owych na wskróś liberalizmem scyntyficznym przejętych,

w traktowaniu najwyższych punktów katolickiej nauki, zamiast się rachować z wiarą Kościoła, ze zdaniem Rzymu, rachowały się tylko z systematem we własnej głowie wylęglym, lub ślepią wiarą z ust mistrza przejętym. Podobało się to naturalnie pewnym rządóm, zawsze chętnie biorącym pod opiekę wszelki objaw nie-subordynacyi względem Rzymu, zawsze chętnie ośmielającym wszelką dążność do niezawisłości od powagi i kontroli najwyższego w Kościele nauczycielstwa. Zasada bezwzględego posłuszeństwa wyrokom teologicznym Kościoła, przestała być prawie regulatorką badań teologicznych — uważaną owszem była za jakiś rodzaj zawady w dążeniu do rozwijania nauki, za jakąś siłę paraliżującą lub powstrzymującą postęp umiejętności. Omijać ją, nazywało się w języku Döllingerowskim przestrzeganiem godności i majestatu królowej nauk, którą podług niego Niemcy tylko rozumiały. Wdanie się Rzymu w sprawę traktowanej w ten sposób nauki nie podobna było odeprzeć, wyroki trzeba było przyjąć; biskupi bowiem i w ogóle duchowieństwo nie podzielało tych ambitnych akademickich uroszczeń; ale *doktorzy*, ale nawet pewne fakultety podpisując się na znak posłuszeństwa rozporządzeniom rzymskim, dawali do zrozumienia, że to czynią tylko w sposób prowizoryczny, i że na inny wyższy jakiś czekać myślą trybunał, któryby ostatecznie sprawę ich systematów rozstrzygnął. Do opozycyi jawnej, formalnej, prawie że nigdy nie przyszło, ale duch opozycyi wzrastał, i za pierwszą lepszą objawiał się sposobnością, a razem wytwarzał pewną solidarność interesów z racjonalizmem i protestantyzmem, która ostatecznie z powodu postawionej kwestyi o nieomyślności Papieża wyszła całkiem na wierzch. Na bachanalia opozycyi jawnej dopiero teraz patrzymy.

Kwestya nieomyślności przyspieszyła, jak widzimy stanowcze pod tym względem przesilenie. Zostawić ją niezdecydowaną, było by toż samo, co dać za wygraną tej tak niebezpiecznej opozycyi, byłoby to dodać ducha dążnościom niezawisłości, i podnieść rozdrażnione miłości własne szkolników, a na ich łaskę lub niełaskę wydać całą intelligencyę katolicką w Niemczech.

Takich odrodzin józefinizmu w zakresie umiejętności, wiodących wprost do józefinizmu w zakresie kościelnego rządu i administracyi, Sobór z pewnością niedopusci — a jego anatematy pochowają resztki sekciarstwa wiek cały wicherzącego pokojem religijnym w Niemczech.

Że nad tem ubolewają relikwije kaunitzowskich czasów, że na to zgrzytają i pienią się wyznawcy takich bogów, jak nie św. pam. Mülfeld et Consortes; że temu chcieli zapobiedz stanowczą jakąś i powszechną dyplomatyczną kampanią, tacy smutnej postaci rycerze, jak np. Hohenloe — to rzecz bardzo naturalna.

Ale że te obawy znajdują miejsce wśród samych katolików niemieckich, a zwłaszcza, że w duchu tych obaw mówią i piszą katolicy w Austrii, która w smutnej swej dzisiejszej doli pod względem rzeczy kościelnych, tak niespodzianie zajaśniała wspa niałą i bohaterską postacią biskupa Rüdygera; że nawet dwa jedyne wiedeńskie organa stronnictwa katolickiego mogły się z powodu tych obaw tak nieszczęśliwie w obec Soboru Watykańskiego i w kwestyi nieomyślności postawić, jak we Francyi zdolne były stanąć same tylko organa twardego galikanizmu, — to wszystko dowodem jest, jak dalece jeszcze zaraźliwy jad józefinizmu krąży tam we krwi tych nawet, którzy sobie postawili za główne zadanie wytępienie jego szczątek — i jak te szczątki zdolne byłyby przybrać zastraszające rozmiary, jeśliby im Sobór przez stanowczy wyrok o nieomyślności Papieża śmiertelnego ciosu nie zadał.

Co się tyczy galikanizmu, o tem można powiedzieć także, że jest w chwili ostatecznego przesilenia, i że to przesilenie przyspieszyło postawienie się wszystkich jego znakomitości w obec Soboru. Jad ten wyszedł także na wierzch i objawił się odpowiednią swej naturze zgnilizną. Aż do chwili Soboru galikanie zdawali się być spokojnymi barankami i owieczkami — ale powiew watykański ledwie że się ich tknął, alie się pokazało, że to wcale różne od owiec stworzenia, tylko *in vestimentis ovium*.

Przed Soborem szli oni tylko ręką w rękę z tak zwanymi *liberalnymi katolikami*, których przyjaźń i pomoc w pewnych tylko umysłach budziła podejrzenia i obawy. Uchodziło to jednak, bo umysły owe nieskore do wynurzania podejrzeń, obawy swoje wyrażały tylko w umiarkowanych przestrogach. Na pierwszą jednak wieść, że na Sobór wniesioną być może sprawa nieomyślności papieskiej, galikanie dotąd tak skromni, wyciągnęli rękę aż po za Ren i serdecznym uściskiem objawili pragnienie ścisłego przymierza z Febronianami czyli Józefinistami. Gwałtowności tego instynktowego ruchu nie umieli nawet ani pomiarkować, ani pokryć. Wspólne niebezpieczeństwo, wymagało wspólnego stawie-

nia czoła? Korespondencye, podróże, zjazdy itp. rozpoczęły historię tych agitacyi, które się dzisiaj obróciły przeciwko własnym swym twórcom. Bo do tego tak smutnego aliansu rzucili się ze wszech stron wszelkiego rodzaju jawni nieprzyjaciele Kościoła i chcąc go wzmocnić, aby go następnie na swą korzyść zużytkować, skrompromitowali obydwie tego aliansu główne strony w sposób dla nich najniezwyklejszy. Trudnoby nadrabiać najlepszą miną, że się chce dobra Kościoła, kiedy się stało przeciw niezmierniej większości Soboru Kościół ten przedstawiającego, i kiedy się ma za sobą zastęp wielbicieli i obrońców złożony z massonów, żydów, protestantów, szyszmatyków i wszelkiego rodzaju jawnych wrogów i potwarców Kościoła.

Dobrze mówią, że kogo Bóg chce ukarać, odejmuje mu rozum. Przyszła widocznie chwila ostatecznej rozprawy z galikanami, skoro zamiast się zasromać tak hańbiących sprzymierzeńców, rozumieli się być do tego stopnia wzmocnionymi, iż uznali za rzecz zbyteczną dłużej paradować in vestimentis ovium — i nie na żarty wysunęli swe pazury.

Czem są galikanie w obec Soboru, najjawniej się pokazało i najdokumentniej z dwóch listów pewnych znakomitości galikańskich, które w ostatnich czasach narobiły wielkiego hałasu.

Wolteryński „Journal des Debats“ jeszcze w pierwszej połowie Maja, ogłosił był pierwszy z tych listów i tak się o nim w słowie przedwstępem wyraził „pomiędzy dokumentami, które tworzyć będą pamiętniki Soboru XIX stulecia, napisane ognistemi, że już nie powiem, krwawemi głoskami, znakomite znajdzie miejsce list pewnego francuskiego biskupa, pisany z Rzymu do kapłana z dyecezyi owego biskupa.

List ten wyraźnie jest napisany w celu usłużenia fakcyi galikańskiej. Autor bez ogródki powiada, że nic w samym Soborze nie mówił i że mówić wcale nie myśli, ale się chlubi, że dzięki jego agitacyi, uorganizowała się opozycya. Oskarża on Papieża i większość Ojców Soboru o nadużycia i prawie o gwałty, — powiada, że ponieważ Papież i większość jednej tylko boją się rzeczy, to jest opinii publicznej, przeto należy, aby też opinia stanęła przeciwko nim silnie, główny nacisk dając na to „że Sobór nie ma powagi i władzy, ponieważ nie ma należytej wolności.“ Ażeby wzmocnić i ugruntować to zdanie, z któregooby po prostu wynikało, że Sobór Watykański jest pewnego rodzaju reminiscen-

cyą efezyńskiego łotrowstwa (latrocinium Ephesinum), autor nie waha się podjąć podłego argumentu używanego przez nieprzyjaciół katolicyzmu, to jest, że sprawa Soboru jest zła, bo jest sprawą jezuityzmu — a dalej — że Sobór kuje na Kościół kajdany, które był już Ludwik XIV potargał!!! „Oprawcy (*les tourmenteurs*), bardzo się zręcznie sprawiąją i postarali się dziełu swojemu dać cały pozór prawności. Znaleźliśmy w Soborze już gotową większość, pod względem liczby, więcej nawet, niż wystarczającą, doskonale uorganizowaną, naprzód ściśniętym zastępem idącą — ścisłą subordynacją uporządkowaną, mającą na zawołanie inicjatywy, regulamina, groźby, więzienia i pieniądze.“

Jaki to duch zdolny był natchnąć autora tego rodzaju zdaniem i sądami o Soborze i jego większości każdy, na pierwszy rzut oka łatwo odgadnąć może. Nie potrzebujemy też przytaczać, co mówi o najdrażliwszej dla siebie sprawie, to jest o sprawie *wolności w rozprawach*. Idzie tu zupełnie o złote wolności naszych ostatnich polskich sejmów. Takich rzeczy wymaga się naturalnie stósownemi argumentami i stósownemi frazesami.

Wystrzelawszy w tym celu masę ładunków, autor listu bierze nareszcie na cel niby dziennikarstwo, ale właściwie mierzy w najświętszą osobowość Kościoła. „Nieszczęśliwa mniejszość, powiada on, jest ciągłym przedmiotem oszczerstw i zniewag, i niustannie szczuwana przez takie pisma, jak *Civiltà, Univers, Monde, Osservatore, Union i Correspondance de Rome*. Papież posługuje się swą najwyższą, boską powagą w naganianiu w obec mnóstwa przedstawiających mu się księży, własnych ich biskupów należących do mniejszości; prócz tego, tenże Papież pisze w podobnym duchu do Dom Guerangera, pochwała księdza Cabrières, który śmiał podnieść głos swój przeciw biskupowi Orleańskiemu; wyraża się najprzychylniej w swych Breve, wystósowanych do diecezji, których duchowieństwo przesłało mu adresa naganiające postępowanie biskupów, *jakoby swych mandataryuszów*... w tych zaś wszystkich mowach, pismach i odpowiedziach, Papież wyraźnie ośmiela i podnosi swoją protekcją dzienniki, pisarzów i księży krytykujących działanie biskupów, zamiast coby ich miał poprawić i skarcić.“

Tak się wyrażają obrońcy galikanizmu; oni przed rokiem jeszcze tak pokorni i cisi?

W kilka dni po ukazaniu się tego listu, tenże sam *Journal des Debats* wydrukował list podobny, ale pod wielu względami od pierwszego gorszy i zapewniał swych czytelników, że list ten wyszedł z pod pióra „najznakomitszego męża z kleru francuskiego“ Konkluzją tego pisma jest, że Sobór watykański jest *Ludibrium Vaticanum*; zaczyna się zaś rozumowanie od zdania „że (Sobór) chce zwodzić i chce być zwodzonym.“

Naturalna rzecz, że musi ktoś przecie się znaleźć, ktoby temu złemu zaradził, bo jak powiada autor tego listu, jakkolwiek Sobór watykański dotąd nie przedstawia potrzebnych warunków powszechności (ekumeniczności) i jest prostem *latrocinium* albo *ludibrium*, jeżeliby jednak temu brakowi zaradzono, wtenczas jak efekcie *latrocinium* stało się prawdziwym *Soborem powszechnym*, podobnie stać się może i watykańskie.

Kto temu brakowi zaradzi, nie Papież, nie biskupi, bo ci są za prawomocnością obecnego Soboru? Może więc mniejszość poparta pomocą *od zewnątrz*, choćby też ta pomoc miała im przyjść od rządu króla Emanuela, Garibaldeggo, albo od papieża północnej Petropolii! Autor na to zapytanie nieodpowiada, ale się prawie każe domyślać. Zresztą pytanie samo się nasuwa koniecznością logiczną — a powiedzieć, że jest nierozwiązalne jest to samo co przyznać się, że cały ten list jest tylko bezbożną gadaniną. Z dotychczasowych reklam galikańskich wypadłoby w rezultacie, że albo Kościół przepaść musi, albo go musi ktoś ratować, który całkiem inaczej niż głowa Kościoła i większość biskupów dobro Kościoła rozumie. Ale wtenczas stają do rozstrzygnięcia inne niezmiernie ważne kwestye, na które galikanie odpowiadają *i tak i nie tak*, ale zawsze na niekorzyść obecnego stanu Soboru.

A najprzód: jestże to dobrze, aby politycy, dyplomaci, dziennikarze wdawali się w ocenienie kwestyi dotyczących Soboru lub przez Sobór traktowanych? Odpowiadają: *Tak*, niezawodnie, ale tylko w takim razie, jeśli jest szansa, że noty dyplomatyczne, że listy poufne, że artykuły dziennikarskie coś podolają przeciwko zamiarom przypisywanym Papieżowi i większości Soboru — ale jeśli by miały przemódz zdania katolickie, powszechnie dotąd przyjęte i ujmujące się za prerogatywami Papieża i najwyższą w nauce powagą Kościoła rzymskiego, jak chcą mieć „l'Univers“, „Monde“ i im podobne dzienniki — wtenczas *nie, nie, i sto razy nie!*

Czy przystoi, aby wierni drogą adresów, modlitw, lub ofiar wyrażali swe pragnienia, swoją wiarę? *Tak jest*, przystoi, ale tylko wtenczas, jeśli to ma być na korzyść opozycyi. Oh! wtenczas niczego szczerzyć nie trzeba, aby to wywołać. Artykuły, broszury, anonimy, podróże, zjazdy to w Bon, to w Koblenz, konferencye czysto świeckie, mieszane, choćby zresztą damskie — listy dziękczynne, kondolencyjne, ganiące, aprobujące, jak np. list Montalemberta, wszystko to dobre — dawajcie! — byle to była woda na młyn opozycyi. Ale — jeźliby ci wierni śmieli przez takiego l'Universa, przez taką Unita Catholica wyrażać swe życzenia za nieomylnością papieską, przysłać swe ofiary na Sobór jakim jest teraz — ach! wtenczas uchowaj Boże! — wierni nie mają żadnego prawa ust otworzyć — a ich adresy, ich spisy to szereg niegodziwości, to bezbożność, profanacya!

Wspomniano o wartości zdania doktorów, teologów i świętych? Znacząż one co, czy nie znaczą nic w sprawach Soboru? Ale owszem niezmiernie wiele znaczą, wszystko znaczą, jeśli się zdadzą na jakiś wykręt przeciw nieomylności, jeśli niemi można zamknąć usta większości — ale jeźliby były na korzyść tych spraw — precz z nimi! — to przeciwnie powadze sędziów wiary, sprzeczne z duchem epoki; z tradycyami Soborów powszechnych!

Tak naprzykład w niektórych edycyach najoczywiściej błędnych dzieł S. Antonina Florenckiego stoi, że Papież jest nieomylny posługując się Soborem, *utens Concilio*. To dosyć. Św. Antonin jest wielką powagą, bo z słów jego da się wywnioskować, że Papież *tylko* wyłącznie ze Soborem jest nieomylnym. Pokażesz zaraz inne edycye tegoż dzieła, oczywiście poprawniejsze, w których stoi, że Papież sądzi nieomylnie używając zwykłej rady, *utens consilio*, nie zaś *Concilio*; że choćby zresztą czytać trzeba *Concilio*, nie *consilio*, to słowa świętego nie są jeszcze wyłączne, i nie można z nich wnioskować, że Papież *tylko* używając Concilium jest nieomylnym, a inaczej jest omylny. To nic nie pomoże. Powinno być *utens Concilio*, i nie może być tylko w znaczeniu wyłącznem.

Dobrze. Szukać więc w świętym Antoninie innych miejsc. Znajdują się inne sprzeczne z zdaniem galikanów, a prócz tego tak samo uczy S. Tomasz z Akwinu, S. Franciszek Salezy, Sw. Alfons Ligury, mnóstwo świętych i doktorów wyrażających się stanowczo za nieomylnością osobistą Papieża! Ba! cóż to znaczy, kiedy galikanie mają gotową odpowiedź, że powaga tych świę-

tych i doktorów jest żadna, bo żaden z nich nie jest nieomylny, bo się pomylili rzeczywiście, dali się wprowadzić w błąd, albo zresztą, że trzeba ich inaczej rozumieć. Powie kto, że przesadzamy. Ale czyż Gratry, ów skromny Gratry nie dowiódł przeciw argumentom zaczerpniętym z świętego Tomasza, że ten święty dał się oszukać w tym przedmiocie; że na ślełą wiarę przepisał co znalazł w fałszywych dekretach? I tak przepadło wszystko, bo święty Tomasz, to biedny symplicyusz, który 6 wieków temu ani się domyślał, jak dekretały czytać i rozumieć wypada — nie było bowiem jeszcze nieomylnego, nieocenionego Gratrego.

Biskupi na Soborze czy mają także być uważani jako reprezentanci wiernych swojej dyecezyi, jako świadkowie wiary w tej dyecezyi powszechnej?

A tak — lecz, jeżeli ci wierni a szczególnie kler milczą o nieomylności lub jej są przeciwni.

Alé, jeżeli kler i lud oświadczają się, że wierzą nieomylność — wówczas biskupi mają świadczyć nie o tem, jak oni wierzą, ale o prawdzie zawartej w depozycie pisma i tradycyi. Mniejsza o to wówczas, co lud wierzy. Lud powinien słuchać biskupa i wierzyć jak on naucza.

A wartość biskupiego votum według czego ważyć, czy według samego biskupiego charakteru, czy też według liczby jego dyecezyan i według stopnia ich oświaty? *Distinguo*, odpowiada galikanin. Dajcie mi biskupa podług naszego sposobu myślenia, a biskup ten, choćby był *in partibus* i nie miał ani jednej własnej owcy do rządzenia, a powiem wam, że votum jego znaczy tyle, ile votum biskupów liczących krocie i miliony wiernych. Ale jeśli ten biskup jest ultramontaninem, albo jakiej małej włoskiej dyecezyi, gdzie nieomylność Papieża wierzą — och! dajcież nam z takim biskupem pokój! Cóż to za biskup, ledwie że ma jakie tysiąc wiernych, a do tego wiernych bez oświaty — ignorantów! Co za nie rozum lub niegodziwość, stawiać na równi takie biskupięta, z biskupami wielkich europejskich stolic i chcieć, żeby wikaryusze apostołicy, biskupi dopiero powstających dyecezyi, biskupi missyonarze z Australii, z Indyi, Chin, Japonii, Korei, mieli równy mieć głos z takim naprzykład arcybiskupem Paryża, Wiednia albo Pragi!

A jakiej też może być wagi sąd Papieża względem jakowej nauki? To stósownie do tego komu Papież przesyła swe breve.

Jeżeli do jakiejś znakomitości przychylniej nowym ideom, zwłaszcza galikańskim, breve to wówczas, to sąd nieomylny, to wyrok nieodwołalny! Wielbiciele owej znakomitości gotowi się w swem upojeniu do tego sponia zapomnieć, że nawet całe przepisują breve i wykładają je podług swego serca — albo też podnoszą ustępy chwające, a inne, mieszczące w sobie pewien rodzaj przemówki lub upomnienia przemilczają, jakby ich całkiem nie było. Breve takie to prawie patent na nieomylność osoby, do której jest skierowane.

Ale niechno breve papieskie pochwali jak najwyraźniej taki dziennik, jak *Univers, Monde, Unità Catolica, Civiltà* lub podobne; niechno odda słusność takiemu Guérangerowi, Veillotowi — o! takie breve to tyle co nic. Galikański dziennik *Français*, z którego nasz p. Kulczycki czerpie skarby do Tygodnia Kraszewskiego i udaje potem, że jest przez rozmaitych nieboszczyków purpuratów informowany — *Français* tedy napisze zaraz, że ten nieznośny Veillot, albo redakcyja Monda są dosyć naiwni, aby brać te pochwały na serio za jakieś zdanie nacechowane powagą.

Co się tyczy definicyi wydanej przez Sobór, ta, aby była prawomocna czego do tego potrzeba? Czy wystarczy większość głosów, czy potrzebną będzie jednomyślność moralna? Nim się był Sobór zgromadził, galikanie sądząc, że *mnogość*, a nawet większość będzie po ich stronie, odpowiedzieli i dowodzili, że *wielość* sama wystarcza; że nawet, jeśliby Papież przeciwiał się wyrokowaniu o rzeczach w sensie wielości biskupów, Sobór miałby prawo zmusić go do przychylenia się na ich stronę, a upartego mógłby nawet bez ceremonii złożyć ze Stolicy Apostolskiej.

Aż tu wielość, mnogość, większość, staje za prerogatywami Papieża! Nuż tedy w krzyk o prawach mniejszości, o koniecznej potrzebie *jednomyślności moralnej* w wotowaniu, bez której wyrok Soboru nie miałyby żadnej wagi. Nuż wygadywania na większość złożoną z 600 biskupów, że to po prostu armia przygotowana, przez kuryę uorganizowana, kierowana, rządzona, która jeśliby się wachała, dość jej pogrozić, że nie dostanie jeść lub pójdzie w odstawkę, dość ją uspokoić jakim takim datkiem pieniężnym, lub nadzieją purpury itp.

Takie jest zdanie i takie rozumowanie o tych rzeczach galikanów. Że bywają jeszcze daleko gorsze, głupsze, złośliwsze i podlejsze, nie potrzebowałibyśmy tego dowodzić. Dość byłoby udowodnić, że korespondencye o Soborze zamieszczane w naszych polskich dziennikach są po prostu tłómaczeniem galikańskich organów, ubranem nieszczęśliwemi blagierstwami Kulczyckiego.

I w obec to takich mizeryi, katolicy nasi dający sobie dyplom na inteligencyę kiwają głowami i ruszają ramionami, dając do zrozumienia, że od Soboru Watykańskiego nietylko, iż niczego dobrego spodziewać się nie należy, ale że owszem Sobór ten może tylko Kościołowi strasznej biedy narobić, a nawet go zgu-

bić, a obok tego nas samych może na nowe niebezpieczeństwa pod względem wolności i wiary narazić.

Jakie z tego może być następstwo? Galikanie we Francji miotać się jeszcze mogą jakiś czas i mącić w płytkich głowach i nieukształcanych sumieniach — ale wszystkie te roboty rozwiązać się muszą uderzone potęgą owego zmysłu katolickiego, który w tym kraju zawsze ostatecznie daje wygraną katolickiej prawdzie?

A u nas, gdzie galikańskie fałsze na rozmaite sposoby przyprawiane i odgrzewane za najlepszą przyjmowane bywają strawę, i do reszty spaczają i bałamucają umysły — co w rezultacie z tego oszukiwania innych i zwodzenia samych siebie przyjdzie?

Daj Boże, żebyśmy i w tej kwestyi za późno się nie spozstrzegli, kiedy radykalizm i szyszma już się przeciwko nam tem umyślnem bałamuceniem się naszym posłuży!

Warto jednak w każdym razie badać pilną i sumienną uwagę, jaki obrót sprawa ta weźmie ostatecznie. Oby wówczas pokazało się prawdą to, czem nas straszą nasze liberały. Oby to było prawdą, żeśmy są ultramontanami!

KRONIKA SOBOROWA.

Dnia 2 Czerwca 64te jeneralne posiedzenie. Mówili MMsgrwie: Kajath, bisk. z Amadei; Ludwik Regnault bisk. z Chartres; Dreux-Brézé, bisk. z Moulins; Strossmayer; Salzano, bisk. z Tanes.

Kardynał prezydujący oznajmił Ojcom o śmierci Msgr. Grant, bisk. z Southwarck w Anglii, a Msgr. Manning rozdał zgromadzonemu Ojcom kartę pośmiertną proszącą o modlitwy za duszę zmarłego.

O mowie bisk. Strossmayera nikt nie wspomina, nawet liberałni tą razą w milczeniu podziwiają *wymownego prałata*.

Zapisało się dwóch nowych mowców. Kardynał Mathieu, arcyb. Besançonu i biskup orleański.

Dnia 3 Czerwca 65te posiedzenie. Przemawiali: Msgr. Wawrzyniec Gilooty, bisk. z Elphin; Michał Domenec bisk. z Pittsbourg; Henryk Marct.

Ten ostatni miał mówić prawie dwie godziny, i skończył dopiero zawieszony do porządku przez Kardynała-legata. Podczas mowy sprzymierzeńcy jego poczęli klaskać, ale właśnie te poklaski jakkolwiek słabe spowodowały szmer i niezadowolenie większości

Ojców a wreszcie przywołanie do porządku. Biskup Mazet cierpiąc na głuchotę, nie dosłyszał upomnienia legata, ani nie zrozumiał jakiego znaczenia są manifestacye przytomnych Ojców. Przez chwil kilka niewiedział co począć; następnie dokończył mowę w tym samym duchu, w jakim ją zaczął.

Po zejściu jego z mównicy Kardynał prezydujący oznajmił, iż przeszło 150 biskupów zażądało zamknięcia dyskusyi *ogólnej* nad szematem *de summo pontifice* i poddał to żądanie głosowaniu. Rezultatem było zamknięcie dyskusyi, a następstwem zamknięcia pozbawienie głosu obydwu mówców świeżo zapisanycho którzycheśmy wspomnieli wyżej.

Nie możemy przypuszczać, aby biskup orleański i jego zwolennicy dla rozjaśnienia kwestyi, już i tak wyczerpująco omówionej zażądali przedłużenia rozpraw; nie możemy tembardziej, gdy nam piszą z Rzymu, że gdy biskupi mówią o nieomyślności Msgr. Duponloup i którzy z nim trzymają, opuszczają salę Soboru. Kto chce dyskusyi dla rozjaśnienia prawdy, ten przynajmniej słucha cierpliwie przeciwników. Cóżby powiedziano, gdyby podczas mów mniejszości, Ojcowie większości wychodzili? Nie może tam być Duch boży, gdzie jest upór; ale łaska Ducha świętego spłynie z pewnością na tych, którzy mają dość cierpliwości i miłości, aby po kilka godzin codziennie słuchać powtarzanych tylekroć razy zarzutów i dowodzeń przeciwko oczywistej dla nich prawdzie.

Dnia 6 Czerwca na 65tem posiedzeniu jeneralnem, rozpoczęto rozprawę szczegółowe nad *prooemium* czyli wstępem szematu. Przemawiali MMsgrwie: Thomas, bisk. z dela Rochelle; Augustyn Verrot, bisk. z Savannah; Salvator Magnasco bisk. *in part* z Bolnia; Hyacent Martiner bisk. z Św. Krzysztofa i Havany; Tadeusz Amat, bisk. z Monterey i dwóch innych biskupów, jeden włoski, drugi amerykański razem 7 Ojców. Ponieważ nikt się więcej nie zgłosił do rozpraw nad *prooemium*, dyskusya nao niem zamknięta została.

Rozniesiono Ojcom po pomieszkaniach dwie wyborne broszury, obie są odpowiedzią na nieszczęśliwy poroniony płód anonyma, tak spokojnego o własne zbawienie a tak troskliwego o sumienia i zbawienie dusz Ojców większości. Jedna z nich przede wszystkim ma być doskonałą. Napisał ją biskup dominikanin, i imię swoje na niej położył. Tytuł tej broszury: *Responsio ad opusculum quoddam, cui titulus: Disquisitio moralis & concinnata a R. P. Fr. Maria Ambrosio Potton, sacr. ord. Praed.* Druga obszerniejsza pod tytułem: *Episcoporum conscientia in tuto posita, quo ad gravissimum de Pontificiae infallibilitatis definitione quaestio-nem.* „Ubezpieczenie sumienia biskupów w bardzo ważnej sprawie określenia nieomyślności papieżkiej“.

Dnia 7 Czerwca 66te posiedzenie joneralne Ojców. W rozprawie nad pierwszym rozdziałem mówił Kardynał Schwarzenberg; Ludwik Moreno bisk. z Istriji; Piotr Ferri, biskup z Casal. Więcej

nikt nie był zapisanym, więc rozprawę nad pierwszym rozdziałem ukończono. Nad drugim rozdziałem podobnie krótko trwały debaty. Trzech tylko Ojców przemawiało: Salvator, Magnasco, bisk. *in part.* z Boliny; Tadeusz Amat. bisk. z Monterey, i Ludwik Filippi, franciszkanin, bisk. z Akwili.

Następnie przemówił jeszcze Msgr. Deschamps odpowiadając w imieniu kongregacyi *de Fide*, na główne zarzuty poprzednich mowców, poczem dyskusyę nad 2gim rozdziałem zamknęto.

Modlitwy. Rzym cały w modlitwach. Chwila też to w której szczególnie wypada pamiętać na to wezwanie Ducha Przenajświętszego „*Sine intermissione orate*“ „mólcie się bez przestanku“ kościół zawsze więcej rachuje na modlitwy niż na rozprawę. W dwóch obozach, to jest omylników i nieomylników ta zachodzi różnica; Ze omylnicy rękojmię nieomylności widzą w rozprawach do nieskończoności przedłużanych, w deklamacyach, w powtarzaniach od wieków zbitych zarzutów i w pisaninach anonimowych, zaś nieomylnicy, tyleby chcieli mówić ile rozjaśnienie prawdy wymaga, ale przedewszystkiem i we wszystkim lubią mówić z tym, który niewidomie pracami Soboru kieruje, to jest z Bogiem. Ze omylnicy tego środka nie bardzo się skwapliwie chwytają nie dziwnego, bo jak tu się modlić o to, żeby się na przykład pokazało, iż Papież jest omylny, albo ażeby Duch święty przeszkodził ogłoszeniu dogmatu nieomylności?

Ale gdyby przynajmniej Gratry i jego zwolennicy mniej byli uprzedzeni przeciw brewiarzowi i więcej się nim trochę zajmowali nietylko wtedy nie mieliby czasu do pisania nędznych swych pamfletów ale z pewnością, żeby do tego żadnej nawet nie doznawali pokusy.

W poniedziałek Zielonych Świątek Papież otoczony świętem Kollegium i Ojcami Soboru odprawił processyą z kaplicy Sykstyńskiej do św. Piotra na Watykanie. Wszyscy Ojcowie zgromadzeni około grobu śś. Apostołów śpiewali litanię do WW. SS.

Począwszy od niedzieli Zielonych Świątek, wszystkie zakonne zgromadzenia, bractwa i duchowieństwo parafialne odprawiało kolejno codziennie przez dni 9 processyę do kościołów, w których był wystawiony Najśw. Sakrament. Dnia 8 Czerwca we czwartek o godzinie 5tej zrana odbyła się processyą OO. Jezuitów z ich kościoła do Santa Maria Maggiore.

Na taki przykład Rzymu wartoby się obejrzeć. Tłumy wiernych były do zadziwienia liczne a mimo to uroczysta panowała cisza i skupienie. Tą razą bowiem tłumy nie składały się z obcych pielgrzymów, pomiędzy którymi wielu przybywa ciekawych, ale byli to sami Rzymianie, którzy czując ważność obecnej chwili i chcąc odpowiedzieć wezwaniu Ojca świętego, łączyli z nim prosby serc swoich. Rzymianie umieją się modlić.

Po litaniach Ojciec św. zaintonował *Veni Creator*, po którego ukończeniu Kard. Patrizi, jako dyakon św. Kollegium udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Palec Boży. Jakkolwiek ludzie tak zwanego „ducha czasu“ chcieliby świat wyzwolić od rządów Bożych i zaciekle nad tem pracują, aby ludzkość przekonać, że ją zbawić mogą same tylko konstytucye, reischsraty i parlamenta; Bóg jednakże nieprzestaje w sprawach świata interweniować, a od czasu do czasu interwencye te bywają straszne i przerażające. Umie on przekonywać świat, że *sam jest Panem, a niemasz Boga nad niego*. Izaj. 45. Do takich wskazówek wyższych rządów Opatrzności zaliczyć najpierw musimy dziwny fakt, o którym donoszą z Alexandryi. Oto co pisze sprawozdawca: Czterech patryarchów, szyzmatyckich ormiański, grecki z Konstantynopola i grecki z Alexandryi i patryarcha Koptów, którzy zuchwale odrzucili wezwanie Piusa IX, z wielką miłością zapraszającego ich, aby zechcieli dla porozumienia się przybyć na Sobór, pomarli od czasu otwarcia Soboru. Lud uznaje w tem szybkim ich zejściu, widoczną chłostę Bożą.

Mówią nawet, że patryarcha ormiański konając miał wyrzec te słowa: „Nie usłuchałem Piusa IX powołującego mię na Sobór do Rzymu, a oto Bóg woła mię przed swój Sobór, daleko straszniejszy w swoich wyrokach.

Strasznym też i doraźnym okazał się wyrok Boży w innym fakcie, który za niemieckiem: „*Märkisches Kirchenblatt*“ oraz za „*Katol. Glaubensbote*“ powtarzamy. „*Hollandya*.“ W Forney zebrało się towarzystwo panów i pań, którzy umyślili dla rozrywki dawać przedstawienia teatralne. Obrano za przedmiot przedstawienie Soboru. Jeden z nich wystąpił w roli Papieża, pani jakąś przedstawiała jego żonę, którą być miała „bogini Marya“ dwaj inni przyjęli rolę Kardynałów i t. d. Komedję odgrywano i odegrano wesoło, ale zaledwie się skończyła, rozpoczęła się okropna tragedia. „Papież“ umarł nagle, „bogini“ oszalała, jeden z „Kardynałów“ umarł nazajutrz śmiercią gwałtowną, a wszyscy inni komedyanci popadli w straszne i obrzydliwe choroby. Zmarły papież tak wyglądał okropnie, iż nikt nie miał odwagi zbliżyć się do niego; pogrzebano go cichaczem w pośród nocy. „Gazety liberalne“ jak atwo można zrozumieć, siedzą cichuteńko, i chciałyby fakt ten usunąć zupełnie z przed uwagi swoich czytelników. Bóg daje uczuć że jest nie tylko panem Soboru, ale i jego mścicielem. „*Gottes Mühlen mahlen langsam aber sicher*.“

Oświadczenie biskupa Kettelera. Z radością podajemy czytelnikom naszym list Kettelera, nie tylko rehabilitujący w oczach gorliwych katolików imię tego biskupa, ale je nawet nowym blaskiem rozpromieniające. Pod dniem 5 Czerwca biskup Ketteler ogłasza następujące oświadczenie: „*Augsb. Allg. Zeitung*,“ nie

może prawie ani przytoczyć mego imienia bez dodania zarazem jakiegos kłamstwa. Tak się też stało znowu w 50tym liście rzymskim o Soborze, w numerze z dnia 4 Czerwca. Donosi w nim o mowie, którą miałem ostatnią razą na Soborze a donosi w następujący sposób: „Zupełnie przeciwny skutek wywarła mowa Kettelera. Wszystkich uwaga była naprężoną w oczekiwaniu, co też powie, albowiem wiadano, iż przebył on walkę wewnętrzną. Przed 10 miesiącami wystąpił był w piśmie o zapowiedzianym dopiero podówczas Soborze zupełnie zwłasnego popędu, jako obrońca papieskiej nieomylności; z płomiennem natchnieniem, z uległą pobożnością ku Papieżowi przybył on do Rzymu, chociaż oświadczył był we Fuldzie, że udogmatyzowanie nieomylności uważa za niewczesne. Pomijam opis stopniowania, przez jakie przechodziło jego odczarowanie i ocucenie się. Ostatnia jego mowa dowiodła, iż z oportunisty stał się stanowczym przeciwnikiem nieomylności, jak to zresztą przydażyło się wielu innym.“

Nie mogę ogłosić na tem miejscu, co mówiłem we wspomnianej przez korespondenta mowie, mogę jednakże, nie naruszając tajemnicy, odeprzec to czego nie mówiłem. W tym celu oświadczam co następuje:

1^o Nigdy jeszcze nie wątpiłem o nieomylności Papieskiej; wyznawałem tę prawdę zawsze otwarcie tak w Niemczech jak i tu w Rzymie; nie dałem nigdy powodu komukolwiek bądź do powątpiewania o tem mojem przekonaniu, a zatem nie mogłem go się zaprzec w mojej mowie na Soborze. Nieprawdą jest przeto, że w moich przekonaniach zajść miało jakieś przeobrażenie; nie prawdą jest, że „z oportunisty zostałem stanowczym przeciwnikiem samego dogmatu.“ Moje „płomiene natchnienie,“ moja „uległa miłość dla Papieża“ zawsze pozostała tą samą. Korespondent nie byłby zatem wstanie oznaczyć „stopniowania,“ przez które przechodziło moje „odczarowanie i ocucenie się.“ Wszystkie te twierdzenia są zupełnie kłamliwemi. Jeżeli mogę coś na moją korzyść powiedzieć, to właśnie to tylko, że w tej nauce zawsze byłem tego samego, co i dziś przekonania.

2^o Od czasu poruszenia tej kwestyi, dwie tylko rzeczy były przedmiotem mego namysłu. Najpierw, czy ta nauka, którą za najwiarogodniejszą uznaję i którą, jako taką, w mej dyecezyi głosiłem, może być z pisma św. i tradycyi dowiedziona z tą pewnością, jakiej potrzeba do dogmatycznego orzeczenia; powtóre, czy w tym czasie zachodzi konieczność, jaka istnieć powinna wtedy, kiedy się przystępuje do decyzji w kwestyi wiary. To ostatnie rozumiemy pod słowem wczesności kwestyi. Jeżeli więc w tym względzie nastąpiła u mnie jakaś przemiana, to chyba ta tylko, że w obec gwałtownych napadów na prymat, jakie w ostatnich czasach miały miejsce, a w których „*Allg. Augsb. Zeit.*“ stała na czele, nie mam już tej pewności, jaką miałem przedtem, że orzeczenie Kościoła w tej sprawie może być zaniechanem.

3^o A chociaż wiarę w nieomylność Papieża mam za tak dalece ugruntowaną na piśmie św. i tradycji, iż ją nietylko osobście obrałem za regulatorkę mego życia, ale też każdemu wier-nemu synowi Kościoła, któryby mię w tem o radę sumienną za-pytywał, odpowiedziałbym, że jakkolwiek negacyę nieomylności nie uważam jeszcze za odpadnięcie od nauki Kościoła, to jedna-kowoż uważam ją za rzecz bardzo niebezpieczną; — wszakże mi-mo to nie już ze względu na samą nieomylność, ale ze względu na przedmiot, rozciągłość, i na warunki, w których wyroki Papie-ża w rzeczach nadnaturalnego objawienia, (bo tylko o tych mowa tu być może), skutkiem szczególniejszej assystencyi Boga, są nie-omylnemi mogą być jeszcze różne mniemania. Można tu mieć zdania szerszego lub ścieśnionego zakresu. Jeśli więc co do tych warunków mogą me przekonania być odmienne od innych i jeśli je, nim jeszcze Kościół orzekł w tej mierze swój wyrok z wolno-ścią i szczerością wypowiadam, to nikt dlatego nie ma jeszcze prawa posądzać mnie z tego powodu, że jestem przeciwnikiem nieomylności. Wszakże i ze względu na te warunki, moje przekonania zawsze były i są te same.

Mógłbym z łatwością w każdym liście o Soborze „Augsb. Allg. Zeit.“ wykazać grube kłamstwa i przekręcania. Kto zna tu-tajsze stosunki i czyta te listy, nie może ich brać za jakieś tyl-ko niewinne pomyłki, i znajduje w nich raczej system obliczony na bałamucenie publiczności. A chociaż mi na to nie staje czasu abym publicznie zbijał te nieprzerwane pisma fałszów, oświadczam przecież, że nie będę mógł milczeć, jeśliby jeszcze kiedy na przy-szłość poważono się przekonania moje w tak kłamliwy sposób zaczepiać.

† Wilhelm Emanuel, biskup z Moguncyi.

Dnia 9 Czerwca 67 posiedzenie jeneralne. Rozpoczęto roz-prawy nad 3cim rozdziałem szematu o Papieżu. Przemawiało 6 Ojców: Kardynał Rauscher; bisk. Deschamps; Julian Desprez; arcyb. Tuluzy; Cyryl Behnam-Benui, bisk. z Mossoul, obrz. sy-ryj.; Landriot, arcyb. z Reims; Tadeusz Amat, bisk. z Monterey.

Zapisanych było jeszcze 18 mowców, później zgłosiło się 6 nowych. Dyskusya jest bardziej ożywioną, jak była nad poprze-dniami rozdziałami. Rozdział ten trzeci, acz nie mówi jeszcze wy-raźnie o nieomylności Papieża, ale jest do niej bezpośrednio przejsięciem, rozdział bowiem czwarty jest wyłącznie tej kwestyi poświęconym. Wśród tego pracują nad przyspieszeniem rozpraw. Wczoraj zgromadzili się u Kardynała arcyb. z Rouen wszyscy bi-skupi francuscy należący do większości razem z belgijskimi i szwajcarskimi, ażeby się porozumieć pod względem poprawek, i ażeby uniknąć powtarzania tej samej rzeczy przez kilku.